

Hołówka, Teresa

Życie i dzieło Klemensa Szaniawskiego : Uroczysta sesja naukowa – w pierwszą rocznicę śmierci (Warszawa, 5 marca 1991 r.) : Wspomnienia osobiste związane z postacią Profesora

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 54, 28-29

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Chcę powiedzieć parę słów o mniej znanej działalności Profesora Szaniawskiego o Jego recenzjach prac magisterskich, doktorskich, habilitacyjnych a także opiniach pisanych dla wydawnictw. Uzbierało się tego sporo, ponieważ Profesor odmawiał bardzo rzadko, chociaż doprawdy na brak zajęć nie mógł się uskarżać. Uważał jednak, że ferowanie rzetelnych ocen należy do obowiązków uczonego w tym samym stopniu co prowadzenie seminariów i wykładów czy rozwijanie własnych pomysłów badawczych. Był sędzią lapidarnym. Niezwłocznie przystępował do sedna sprawy tzn. do wydania jasnego orzeczenia. Oto pewna książka jest świetna, ale trudno ją polecać jako zbyt elitarną w sytuacji gdy tak ciężko wydać cokolwiek. Inną pracę trzeba natychmiast udostępnić, gdyż nie ma dotąd w naszym piśmiennictwie żadnego syntetycznego ujęcia tej ważnej problematyki. Czyjaś rozprawa napisana została po prostu do czytania, ale należy ją uznać za habilitację, bo zawiera mnóstwo oryginalnych przemyśleń i wyników. Jeszcze inna pozycja grzeszy może nadmierną brawurą tym niemniej zasługuje na przychylnie przyjęcie będąc próbą znalezienia odpowiedzi na pytania notorycznie nękające każdego filozofa i metodologa. Po tak sformułowanej serii następowało zwykle bardzo przejrzyste uzasadnienie nie przekraczające kilku stron maszynopisu. Te werdykty okazywały się najczęściej zrozumiałe. Profesor cenił wszelki wysiłek intelektualny. Nie tolerował tylko trzech rzeczy: pseudo nauki, bełkotu i złego smaku. Czemu dawał wyraz „bez ogródek”. „Mamy tu do czynienia ze zmistykowanym myśleniem magicznym, zamiarem prymitywnym. Nie wątpię w autentyczność takiej postawy. Kwestionuję natomiast jej doniosłość poznawczą. I niestety chcę być może zacofanym racjonalistą, trudno, lecz wręcz – wstydziłem się czytając to wszystko”, i mam wrażenie, że autor wcale się nie wstydził pisząc. W pozostałych przypadkach, staram się zinterpretować dzieło w sposób jak najkorzystniejszy. Nie tyle wytykał usterki, lecz raczej sam je poprawiał. Przyczynkarstwo i faktografię tytułował w szerszej perspektywie, przez co nabierały bardziej życia. Potrafił wydobyć z zawitych wywodów główny wątek i przedstawić go we wspólnej formie. Niedostatki warsztatu czy erudycji przekształcały się w świeżość spojrzenia. Stwierdzenia ryzykowne w atak na stereotypy, a właściwe młodszym pracownikom nauki asekuranctwo i skrępowanie w odpowiedzialność za słowo. Trafy prowadzące do nikąd zyskiwały nagle trafnie podsunętą konkluzję, a nieporadne próby udokumentowania stanowiska powracały życzliwie dobraną argumentacją. Zamiast omówień pojawiały się dokonane nieraz z ogromną wielkodusznością rekonstrukcje. Tezy tej nie wygłoszono explicite, ale zanim się ona w rozprawie wykreśli. Gdyby oprzeć ocenę tylko na tym co zostało wyraźnie wypunktowane krzywdzilibyśmy tę wartościową pracę. Cena jaką płaci się tu za kompletność jest zbyt dla czytelnika wysoka. Warto zatem prezentować podane stwierdzenia w nieco innej kolejności i z odmiennym rozkładem akcentów. Toteż autorzy recenzowanych prac niejednokrotnie zdumiewali się nad własną mądrością. Ale

uskrzydlające oceny Profesora raczej mobilizowały do dalszych trudów niż pozwalały spocząć na laurach. Jeśli można im było cokolwiek zarzucić, to najwyżej to, że osobom postronnym wydawały się nieraz dużo bardziej ciekawe i pomysłowe niż recenzowane prace.

Grzegorz Lissowski

Z Profesorem Szaniawskim związane było całe moje dorosłe życie. Byłem członkiem Komisji Rekrutacyjnej dla przyjmowania na studia socjologiczne, w toku studiów zdawałem u niego kilka egzaminów, byłem kierownikiem Katedry Metod Badawczych Socjologii, w której rozpocząłem prace na Uniwersytecie. Profesor Szaniawski był promotorem moich prac: magisterskiej i doktorskiej. W tym dostojnym gronie osób reprezentuję grupę uczniów Profesora. Będę więc mówił o Profesorze przede wszystkim jako o nauczycielu uniwersytetów. Profesor pozostał we wdzięcznej pamięci wielu roczników absolwentów socjologii. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych prowadził wykłady kursowe ze statystyki a ponadto także matematykę, logikę, historię gier. Pomimo tego, że przedmioty te są szczególnie trudne dla humanistów, wykłady Profesora Szaniawskiego cieszyły się wielką popularnością. Były one wynikiem zarówno wyjątkowo jasnego sposobu wykładania Profesora jak i szczególnego stosunku jaki układał się między innymi ze studentami. Studenci darzyli Profesora wielkim szacunkiem, a jednocześnie nie odczuwali bariery lęku. Nie bali się pytać o to czego nie rozumieli, nawet studenci pierwszego roku na swoim pierwszym uniwersyteckim wykładzie. Przez około 25 lat Profesor Szaniawski prowadził seminarium dla studentów socjologii. Problemy dominujące na tym seminarium zmieniały się. Początkowo było ono poświęcone przede wszystkim metodom statystycznym i zastosowaniem różnych modeli matematycznych, później dominowała teoria gier oraz teoria podejmowania decyzji indywidualnych i społecznych. Przez pewien czas dominowała problematyka wyjaśnienia w naukach społecznych. Myślę, że najtrafniej problematykę tego seminarium charakteryzuje tytuł ostatniego seminarium, które Profesor Szaniawski prowadził w roku akademickim 1989/90. Brzmiało ono „Metody formalne w humanistyce”. Choć było to seminarium dla studentów socjologii, zazwyczaj uczestniczyli w nim również studenci matematyki i filozofii i innych kierunków studiów. Na ogół jednak studenci stanowili mniejszość wśród uczestników seminariów. Przeważali doktoranci i pracownicy naukowcy, zarówno Uniwersytetu Warszawskiego jak i spoza Uniwersytetu, a także spoza Warszawy. Seminarium to bowiem było otwarte dla wszystkich osób, które interesowały się zastosowaniem metod formalnych w naukach społecznych. Bardzo wiele prac w tej dziedzinie – zarówno oryginalnych jak i tłumaczeń – przed opublikowaniem było przedmiotem posiedzeń tego seminarium. Pamiętam np. jedno z pierwszych seminariów w roku akademickim 1964/65. Sensem tego seminarium było opublikowanie tłu-